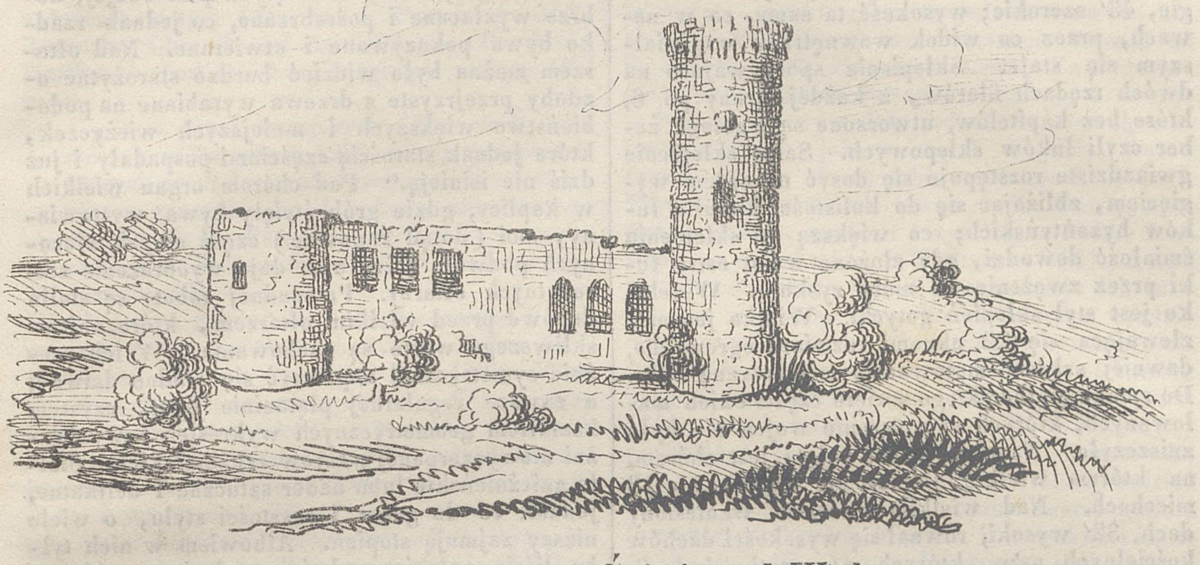
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 19.** Leszno, dnia 4. Listopada 1843.



Ruiny zamku w Świeciu nad Wisłą.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Załączam rysunek zamku w Świeciu nad Wisłą. Miasto to leży na przeciw Chełmna i nie mniéj jest malownicze. Oba były niegdyś fortyfikowane: a mury Świecia dotąd przechowane zostały. Rysunek ten porównywałem z Pufendorfem i bardzo wierny znalazłem dawny wizerunek. Życzyćby wypadało, aby nadesłano do Przyjaciela ludu rysunki pięknych kościołów w Chełmnie, oraz kościoła w Chełmży, odznaczającego się budową dwóch cienkich wieżyczek.

†

Kościoł N. Maryi Panny w Toruniu.

Jeszcze przed rokiem 1835., kiedyś stał na rynku toruńskim, widziałeś jak na dłoni cztery gmachy olbrzymie, stare jak miasto, stare jak Chrześciaństwo w ziemi chełmińskiéj.

W środku czworogrannego rynku stoi ratusz w czworobok wystawiony z wieżą piękną, lecz w skutek zburzenia dachu przytępioną. Z południa, od wschodu i północy wznosiły się wieże kościołów Ś. Jana, Ś. Mikołaja i Panny Maryi; każda odmiennego kształtu, każda z piętnem starożytności i poważną barwą gotyckich murów odziana; święto-jańska wieża (lubo o $\frac{1}{3}$ wysokości zniesiona) ogromem celuje, dominikańska (Św. Mikołaja) zachodni szczyt swój bardzo ozdobny ku rynkowi obracając, świeciła z dala na nowém mieście złotą kopułą, złotym krzyżem osadzonym na wysmukłéj ołowiem pokrytéj wieży; bernardyński (P. Maryi) zaś kościoł, najbliższy rynkowi, śmiałością i dziwnym części rozkładem uderza. Od zachodu wieży niemasz żadnéj, zastępuje ją obszerny nie ozdobny kościoł ewanielicki.

Co do kościoła P. Maryi, podziwienia godny jest geniusz budowniczego, który potrafił zastósować plan swój do miejscowości. Kościoł stoi w ulicy dosyć wązkiéj, która wychodzi na rynek; całą ozdobę więc ku rynkowi budowniczy kierując, i względ mając na szczupłość miejsca i wązkość ulicy, postawił trzy wysokie, nader wysmukłe wieże na ostatnim wschodnim murze chóru (presbyteryum) czyli wielkiego ołtarza; a co osobliwsza, bez filarów; iż piono-

wo wyrasta z ziemi cała wysokość muru i wież, w jedno ciało zlana. W ulicy zaś to samo spostrzegamy; nie masz na całéj długości ani jednego filaru zewnętrznego, bo wszystkie znajdują się wewnątrz kościoła; a ściana ogromna mnogiemi oknami (wysokości 60′) poprzegradzana, zdaje się z jednego głazu czerwonego być wyciosaną; tak szczelnie, gładko i równo wymurowana jest od ziemi aż do wysokości 86′, gdzie się mury kończą i dach olbrzymi 57′ wysoki w górę stérczy. Nawy kościelne mają długości 138′, szerokości 87′, presbyterym 64′ długie, 43′ szerokie; wysokość ta sama, co w nawach, przez co widok wewnętrzny wspanialszym się staje. Sklepienia spoczywające na dwóch rzędach filarów, z każdéj strony po 6, które bez kapitelów, utworzone są z zbiegu żeber czyli łuków sklepowych. Samo sklepienie gwiazdziste rozstępuje się dosyć okrągłém wygięciem, zbliżając się do kulistości kopuł i łuków byzantyńskich; co większą w sklepieniu śmiałość dowodzi, gdy złożone w kąt ostry łuki przez zwężenie na mocy zyskują. Wszelako jest styl sklepień gotycki. Wielka jasność, zlewająca się 22 oknami rozmiaru ogromnego, dawniéj szkłem malowaném miarkowaną była. Do zamku malborskiego wzięto części okien malowanych, których spustoszenie wojen nie było zniszczyło. Nawa północna zajęta jest chórem, na którym wielkie zbudowane organy, o 18 miechach. Nad wielkim ołtarzem wzniesiony dach, 32′ wysoki, równał się wysokości dachów kościelnych naw, których z początku było 3. Dla uszkodzenia rozebrano je r. 1798. i z trzech zrobiono jeden dach pokrywający wszystkie trzy nawy. Przy téj reparacyi rozebrano trzy szczyty, zachodnie, o których dawny rękopis głosi, że były ozdobne wieżyczkami ślimakowéj struktury, dziwnie sztucznie zbudowane, jakich nie znajdziesz łatwo w ziemiach przyległych. (1) Tę ozdobę zastępuje szczyt jeden o trzech okienkach, bez wszelkich piękności. Trzy wieże nad wielkim ołtarzem wzniesione, miały dawniéj przy równych dachach kręglastych nie równą wysokość, albowiem średnia wieża nad bocznie wystaje. W r. 1661. wicher gwałtowny średni dach ołowiem kryty zwalił, a odtąd dach zniżony i zrównany został z bocznemi. Od trzech stron świata, t. j. od wschodu, zachodu i południa drzwiami ozdobnemi wchodzi się do kościoła. — Na miejscu dzisiejszego wielkiego ołtarza stał do roku 1724. starożytny ołtarz, złożony z grubo złoconych i malowidłami ozdobnych tafli dębowych, w zawiasy opatrzonych, które zamykać się dały na kształt ogromnych podwoi; otworzone zaś zapewne odsłaniały posągi złocone i malatury, w tylnéj ścianie ołtarza znajdujące się. Jest to kształt pospolity ołtarzom wieków gotyckiego stylu. Rękopism wspomniony tak o tém mówi: „Ołtarz ten przedstawia w mnogich malowidłach na kwadratowych polach i zwyczajem greckim na tle wyzłacaném, nie wyborną jednak sztuką malowane sceny życia Chrystusa męki i śmierci; nad ołtarzem zaś te malowidła na podwojach, które się otwierają, wystawują czterech Ewanielistów w ubiorze biskupim i kardynalskim; wewnątrz widać narodzenie Chrystusowe, historyą trzech króli i figury różnych świętych płci obojéj, dobrze wyzłacane i posrebrzane, co jednak rzadko bywa pokazywane i otwierane. Nad ołtarzem można było widzieć bardzo starożytne ozdoby przejrzyste z drzewa wyrabiane na podobieństwo większych i mniejszych wieżyczek, które jednak starością częściami pospadały i już dziś nie istnieją.“ Pod chórem organ wielkich w kaplicy, gdzie grób święty bywa wystawiany, stoi (dotąd zapewne) część owych złoconych podwoi, która nam daje wyobrażenie starożytnych ołtarzy. Przecudnéj roboty są stalla dębowe przed wielkim ołtarzem, które najtroskliwszego warte są zachowania. W ich rzeźbie symetrycznéj napatrzyć się trudno dziwnéj a zawsze regularnéj plątaninie figur, czystym kształtem geometrycznych wykreśleń i wyobraźni niewyczerpanéj wzorów rzeźbiarskich. Stalla gnieźnieńskie lubo nader sztuczne i delikatne, jednak co do gustu i czystości stylu, o wiele niższy zajmują stopień. Albowiem w nich tylko liście gałęziste, bujnie splecione widzisz; wyższéj myśli, wyższego znaczenia niemasz; owe zaś stalla są to niby rzędy świątyń gotyckich, szczytami na kościoł obróconych, nie z ciosów piaskowca, lecz z gładkiego dęba dłótem wyrobionych. Widzisz tam nad każdém stallum okrągłe niby okno, nad niém szczyt wzniesiony jak piramida katedry gockich; w każdém okręgu okna figury geometryczne, coraz inne, z których się wydobywa jaka liczba znacząca. Podobne ozdoby są na około chóru w nawie północnéj i na chórze ściany zachodniéj. Zdięte z tych stallów rysunki, nie jeden już gabinet zdobią, czy u nas? wątpię. Sądząc z stylu rzeźby, zdaje się, iż stalla owe są dziełem 14go wieku. Sklepienia dawniéj ozdobione były malaturami i herbami znakomitych rodzin krajowych. Wojny rozmaite sprawiły spustoszenia; szczególnie bomby szwedzkie, spadające na dachy, nadwerężyły sklepienia, że często je naprawiać musiano. Takich naprawiań znaki widać dotąd w napisach pod sklepieniem; np. słowa, które na południowéj ścianie są umieszczone tuż pod sklepieniem: Renov. 1591., na północném sklepieniu: Renov. 1686. i Renov. 1721. Starożytna kazalnica w r. 1616. rozebraną została, i nowa wystawiona w guście poślednim owego czasu. Z pomników najgłówniejsze są królewny Anny, córki Jana III., króla szwedzkiego,

(1) Tria fastigia columnis tortili opere, miro artificio distincta, adeo ut vix longe lateque hisce paria inveneris. Ms. Baumg. ad A. 1239.

a siostry Zygmunta III., króla polskiego, wystawiony przez Władysława IV., tudzież pomnik grobowy Leszczyńskich; oba z marmuru. Z malatur nic wybornego kościoł nie posiada, wyjąwszy starożytnego ołtarza część, o któréj wyżéj wspomniano.

Według kroniki, kościoł założony został przez Poppona de Osterna, Wielkiego mistrza, r. 1239. Lecz tenże Poppo dopiero r. 1253. Mistrzem wielkim został, (Schütz. Chron. p. 32. a. Duisburg. c. 29. anim.) z kąd sami kronikarze o r. założenia wątpią (Hartknoch Prussia p. 368., Zernecke Chronik. ad A. 1239.) — Przytacza Hartknoch (ad Duisburg) rękopis mający taki napis:

„Dom braci mniejszych (Franciszkański zakon) w Toruniu r. 1239. przyjętym został, których grunt darował sławny pan brat Poppo, mistrz generalny braci zakonu niemieckiego szpitala N. M. Panny. Chrystus Jezus przez zasługi Ś. Franciszka niech błogosławi jego duszy!“ (2)

Według tego rękopisma kościoł zapewne z klasztorem razem założony r. 1235. Zakon franciszkański miał ten gmach aż do r. 1530. Wtedy odszczepieństwo szerząc się w Polsce, znalazło licznych stronników w Toruniu. Już w r. 1520. gdy król Zygmunt stary przejeżdżał, zakazano w mieście pisma Lutra pod karą konfiskaty i wygnania; ale w czasie sejmu r. 1521. gdy poseł papiezki Zacharyasz odjeżdżając, na cmentarzu święto-jańskim ogień rozniecić i Lutra obraz i dzieła wrzucić kazał; tedy liczne oznaki przeobrażenia umysłów w pospólstwie się okazywały. Obywatele kamieniami ogień rozrzucać zaczęli; obraz Lutra wypadł z ognia, poczém biskup kamieniecki, obok stojący, powtórnie portret w płomienie wepchnął. Na ten widok obywatele oburzeni sypali kamieniami na duchowieństwo i do ustąpienia zmusili. Odtąd religijna zmiana silnie wsparta w mieście, dała powód do licznych buntów po miastach pruskich, szczególnie w Gdańsku, którego bunt sam król r. 1526. gwałtem powściągnąć musiał. Wracając z Gdańska król zastał w Toruniu pokój pozorny, który magistrat zdołał utrzymywać, obsadzając posady kościelne jak dotąd katolickimi księżmi. Tak było do r. 1530. w którym umarł proboszcz Magister Jan Maciéj. Następca jego Jakób (Sener) Schweger, nabożeństwo zmienił. Toż samo uczynił Franciszkan Bartłomiéj wswoim kościele. Wiele ludu przychylało się do téj zmiany; gmina polska nawet uprzedziła niemieckie w zaprowadzeniu śpiewów luterskich. Zjawiło się téż w mieście predykantów kilka, którzy po domach wyznanie nowe głosząc, lud nowością napawali. Księża opierali się temu i lud odwrócić usiłując, zadawali pokuty za słuchanie kazań pokątnych; dla tego Schweger urząd złożył r. 1540. Mało kto uczęszczał do kościoła; więc rada miejska uprosiła po długich zabiegach Bartłomieja, aby się podjął kazań przedpołudniowych na zasadach luterskich; biskupa chełmińskiego, Tidemana Gize, który dosyć sprzyjał nowym zasadom, proszono o pozwolenie odprawiania nabożeństwa w kościele święto-jańskim; na co jednak zezwolić nie chciał. Tak rzeczy w zawieszeniu zostały aż do śmierci króla Zygmunta 1548. Za Zygmunta Augusta reforma luterska mocno się krzewiąc w Polsce, nie wywołała jednak krwawych wojen domowych, jak w innych krajach. Naród łagodnością tą sławę sobie w dziejach zjednał. Wypędzeni z Czech przez króla Ferdynanda Bracia czescy, znaleźli przytułek w Polsce i osiedli po części także w Toruniu r. 1547., z kąd jednak oddalić się musieli; kaznodzieja ich także, nie zgadzając się z gminą luterską, opuścić miasto musiał. Biskup Stanisław Hozyusz w tych sprawach wpływ znaczny wywierał, po śmierci zaś jego śmieléj reforma postępowała. Lecz już r. 1551. urząd miejski sprowadził z Kwidzyny pierwszego luterskiego predykanta Bodenstein, rodem z Wittenberga, a od roku 1554. kościoł święto-jański formalnie oddany został gminie luterskiéj; także w kościele franciszkańskim r. 1557. dnia 25. Marca kommunią pod obiema postaciami dawać zaczęto. W roku 1558. Zygmunt August różnowiercom udzielił przywiléj religijnéj wolności; dostały im się wtedy w mieście Toruniu cztery kościoły, Katolikom pozostały trzy kościoły, jeden był wspólny obydwom wyznaniom do roku 1596., gdzie mocą dekretu Zygmunta III. Katolikom oddany został.

R. 1595. w kościele Panny Maryi odbył się zjazd znakomitego duchowieństwa trzech wyznań akatolickich, końcem porozumienia się, i powściągnienia przewagi Kalwinistów, którzy na mocy ugody sandomirskiéj r. 1570. większą część kościołów pokatolickich sobie przywłaszczali z krzywdą Braci luterskich. (?) Po sześciu dniach narady rozjechali się predykanci; bez wielkiego jednak skutku to było. (Dittman o chrześciaństwie w Toruniu p. 24.)

Klasztor zaś Franciszkański, mimo poprzednich sporów z biskupem Janem Łubodzieskim, r. 1559. przez ostatnich dwóch zakonników, X. Andrzeja i X. Bernarda, a za zezwoleniem biskupa, oddany został miastu. Rada miejska wszystkie srebra zabrawszy, w sklepach ratusznéj wieży tymczasowo złożyła.

Od roku 1724. kościoł i klasztor przeszedł pod zarząd XX. Bernardynów. W czasie wojny francuzkiéj r. 1806., i oblężenia miasta przez moskiewskie i pruskie wojska r. 1813., kule i bomby okropnie uszkodziły gmach wielki, który

(2) Domus Fratrum Minorum in Thorun An. 1239. recepta fecit, quibus aream dedit inclytus Dominus Fr. Poppo, Magister Generalis fratrum ordinis Domus Teutonicae hospitalis S. Mariae Virginis. Christus Jesus meritis S. Francisci ejus animae benedicat.

zasłaniał domy miejskie, okna malowane potrzaskały kule, dach i sklepienia wielce ucierpiały. Do roku 1830. reparacya była skończoną i organy wielkie sporządzone zostały. O tych organach wspomina kronika do r. 1602., że je zbudował Jan Helwig, holsztyński orgarmistrz, skończywszy je r. 1609.; i że mu za poniesioną stratę rada ofiarowała upominek 1,100 talarów. Według innego rękopisu tenże mistrz w Styczniu r. 1604. na wystawienie pozytywu i wielkich organów odebrał 2,000 złotych, 20 centnarów ołowiu, 1 centnar cyny, a po wykończeniu dzieła r. 1609. gratyfikacyi 100 talarów (nie 1,100, co zdaje się być pomyłką). Pozytyw zapewne w roku 1626. zamienionym został na mniejsze organy, które wtedy magistrat zakupił za cenę 900 złot. od miejscowego organisty Dawida Krakowczyka.

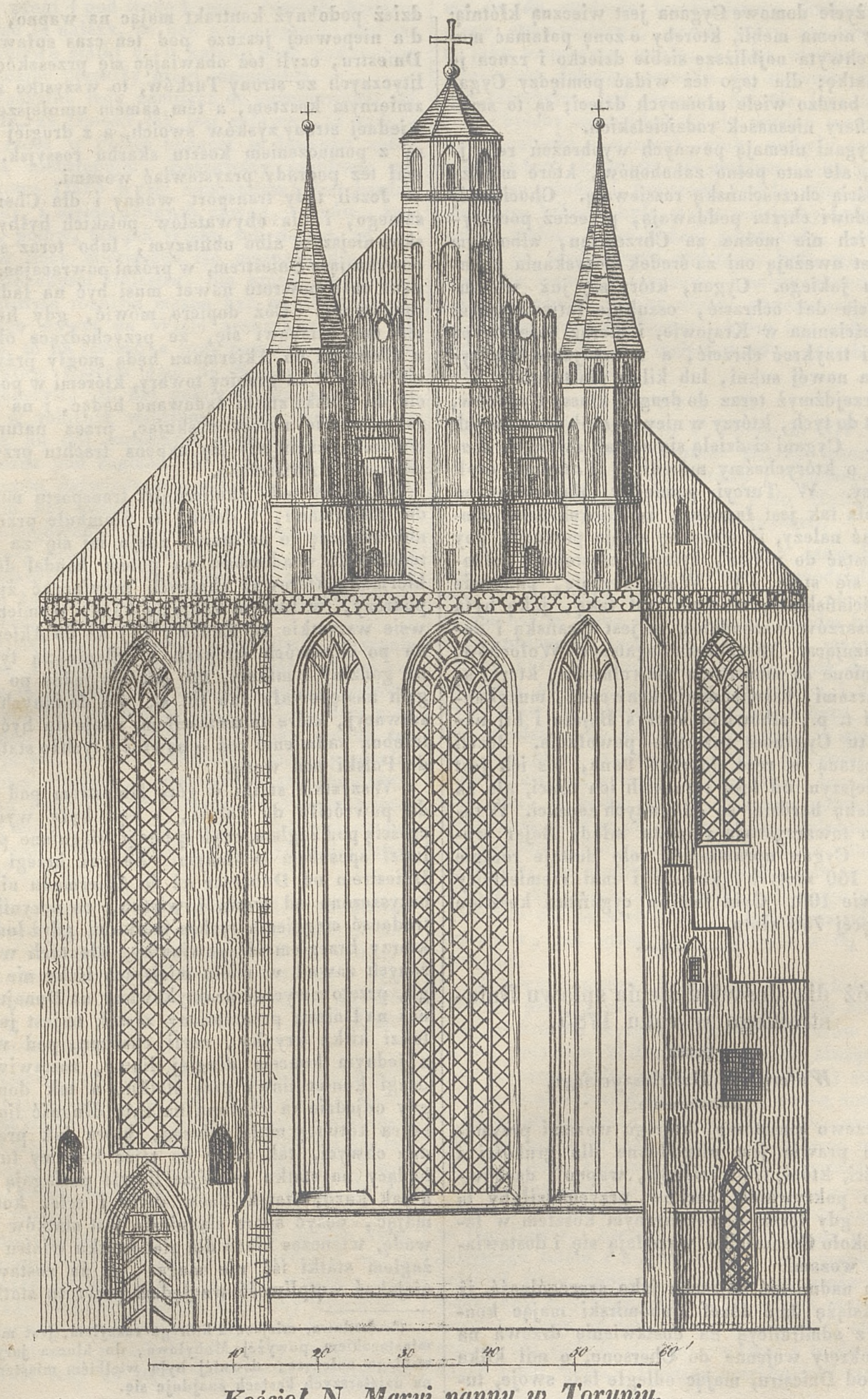
Dr. *N.*

Cygani na Wołoszczyznie.

Los Cyganów niebył nigdy w Europie świetnym; ale nigdzie nie obchodzą się z nimi tak okrutnie jak na Wołoszczyznie. Niewola, z nieodłącznemi towarzyszkami swemi nędzą i zepsuciem, gnębi tu 250,000 ludzi tego szczepu. W Multanach i na Wołoszczyznie, podzieleni są Cygani na dwie wielkie części, to jest, na niewolników osób prywatnych i na niewolników rządu. Ostatni znowu dzielą się na kilka klas, z których jedna trudni się płókaniem piasku złotego, i nazywa się *Aurari.* Niektóre bowiem rzeki na Wołoszczyznie, mianowicie zaś Dembowica, Argis i t. d., toczą w nurtach swoich piasek złoty, który zbierać mogą tylko sami Cygani *Aurari*; przywiléj atoli ten nie jest obecnie dla nich tak korzystnym jak niegdyś, a ciężar doń przywiązany nie zmniejszył się bynajmniéj. Małżonka hospodara wołoskiego, a w braku téj najbliższa jego krewna, wybiera od téj klassy Cyganów podatek, który w roku 1764. ośm funtów czystego złota wynosił. Po Cyganach *Aurari*, następują Cygani *Ursari*, których samo nazwisko pokazuje dostatecznie, czém się trudnią. Są to niedźwiedziarze; ci polują na niedźwiedzie, oswajają je, gdy są młode, albo też robią je nieszkodliwemi. Niedźwiedzie też w Karpatach nie są tak dzikie i daleko mniejsze od swoich braci północnych. Niedźwiedziarze oswoiwszy je z łatwością, włóczą się z niemi od wsi do wsi, i tym sposobem zarabiają sobie na kawałek chleba. Przytém Cygani wodzący niedźwiedzie znają się nieco na weterynaryi, a zabobonny wieśniak wołoski przypisuje to czarom. Niedźwiedziarze ci płacą rządowi podatek, wynoszący rocznie 20—30 piastrów. Z wszystkich klas Cyganów, tak nazwani *Lingurari* najbardziéj są do życia społecznego przywykli i najmniéj dzicy. Robią oni bardzo piękne łyżki i inne sprzęty z drzewa; wypalają także węgle. Zatrudnienie takowe wymaga bardziéj stałych siedlisk; z téj też przyczyny *Lingurari* posiadają po większéj części chaty, brudne wprawdzie i obrzydliwe, ale przecież dowodzące pewien postęp w życiu społeczném.

Najniższa klassa Cyganów zowie się *Lajessi*, albo włóczęgi, u których największa nędza łączy się z niesłychaném zepsuciem. *Lajessowie* włóczą się bez przestanku w większych lub mniejszych oddziałach z kobietami i dziećmi. W niezmiernych płaszczyznach Wołoszczyzny spostrzega się z dala 24—30 wozów w czworobok ustawionych, w którym się kilka namiotów znajduje. Jestto koczowisko Cyganów. Przybliżywszy się do niego, ujrzysz dziwną i smutną scenę. W brzasku rozpalonych węgli spostrzeżesz ludzi ogorzałych z dzikim wzrokiem, prawdziwych cyklopów, którzy żelazo ogromnemi młoty kują. Tłum zupełnie nagich dzieci płci obojéj opuszcza koczowisko, aby się czołgać u nóg podróżnego; daléj nieco, dorosłe już, w obszarpanym, obrzydliwym ubiorze, dziewczęta, snują się koło niego, towarzyszą mu, i tańczą na okół niego przy odgłosie tamburynu, dopóki znużeniem osłabione, na ziemię nie padną, i wyciągnionemi rękami, ochrapłym głosem o kilka groszy proszą. Na widok takowego poniżenia litość naprzemian bierze i serce się oburza.

Każde takie koczowisko tworzy osadę, która kiedy niekiedy do wsi i miasteczek wpada. Mężczyzni naprawiają pługi i trudnią się ślusarką, ale zarobiwszy kilka groszy, trwonią je na gorzałkę, tytuń i tabakę; lulka bowiem jest nierozłączną towarzyszką Cygana. Cyganki, dopóki są młode, to jest, do 20 roku, frymarczą swojemi wdziękami, ale stawszy się matkami, więdną i wtenczas rzucają się do wróżenia: wykładają sny, zamawiają przyroki zadane zwierzętom domowym i odkrywają przyszłość zakochanym. Każda taka osada cygańska ma swego naczelnika, którego z pośród siebie wybiera, a rząd wybranego potwierdza. Skoro zaś na naczelnika wybranym zostanie, czterech silnych męczyzn bierze go na barki, podnosi w górę i ukazuje całéj osadzie. Nowo obrany naczelnik przybiera natychmiast *insignia* godności swojéj, to jest bicz, świetną suknię koloru czerwonego, czapkę astrachańską i żółte bóty. Ubiór taki jedna mu uszanowanie u jego obszarpanych poddanych. Podczas zimy, która na Wołoszczyznie jest zwykle bardzo ostrą, wykopują sobie Cygani lochy w ziemi, których jedyny otwór razem za drzwi, okna i komin służy. Dzieci wysełają Cygani prawie zupełnie nago na żebrankę do wsi okolicznych, a gdy za powrotem użalają się na zimno, matki podają im powrozy mówiąc: oto macie zimoluchy, przepaszcie się tém, a będzie wam wnet ciepło. Wśród takich stósun-



Kościoł N. Maryi panny w Toruniu.

ków życie domowe Cygana jest wieczną kłótnią; a gdy niema mebli, któreby o żonę połamać można, chwyta najbliższe siebie dziecko i rzuca je na matkę; dla tego też widać pomiędzy Cyganami bardzo wiele ułomnych dzieci; są to smutne ofiary niesnasek rodzicielskich.

Cygani niemają pewnych wyobrażeń religijnych, ale zato pełno zabobonów, które między ludnością chrześciańską rozsiewają. Chociaż się obrzędowi chrztu poddawają, przecież poczytywać ich nie można za Chrześcian, albowiem chrzest uważają oni za środek pozyskania podarunku jakiego. Cygan, który się już w Bukareście dał ochrzcić, oszukuje łatwowierność Chrześcianina w Krajowie, i nieraz daje się po dwa i trzykroć chrzcić, a to wszystko dla zyskania nowéj sukni, lub kilku piastrów.

Przejdźmyż teraz do drugiéj klassy Cyganów, to jest do tych, którzy w niewoli osób prywatnych jęczą. Cygani ci dzielą się na tak zwanych *Lajessi*, o którycheśmy mówili, i *Vatrassi*, czyli służący. W Turcyi pomiędzy Mahometanami niewola tak jest łagodną, że niewolnikom winszować należy, iż ojczyznę swoję porzucili, aby się dostać do rodzin, których częstokroć członkami się stają. W Wołoszczyznie, państwie chrześciańskiém, niewola jest taką, jaką była za Cesarzów wschodnich, to jest tyrańską i demoralizującą. Mieszkania bogatszych Wołochów, napełnione są mnóstwem niewolników, którzy są kucharzami, balwierzami, krawcami, muzykantami i t. p., albowiem kaprys Bojara i kij nadają tu Cyganom rozmaite powołania. Jeżeli się dostaną w ręce dobrego Pana, los ich jest znośniejszym od losu tułackich ich braci, ale za to daleko bardziéj są od tamtych zepsuci. W takiémto towarzystwie wzrasta młody Bojar wołoski! Cygan uprawiający rolę dostaje rocznie około 150 złotych, kowale i inni rzemieślnicy zaledwie 100. Cała familia cygańska kosztuje najwięcéj 700 złotp.

Podróż dla doświadczenia spławu Dniestrowego w roku 1785,

przez

Waleryana Dzieduszyckiego.

(Dokończenie.)

Drzewo masztowe, którego wozami przystawienie prawie jest niepodobne dla grubości i długości, któréj też wyciągają, wapno i dachówka do pokrywania dachów przychodziłyby tą drogą, gdy teraz z niezmiernym kosztem w lasach około Czeczelnika wypalają się i dostawiają się wozami.

Tu nadmienić potrzeba jako szczególność, iż JO. Książę Jmć Józef Lubomirski mając kontrakt z admiralicyą na dostawienie drzewa na dwa okręty wojenne do Chersonu, o mil kilka tylko od Dniestru, mając odległe lasy swoje, tudzież podobnyż kontrakt mając na wapno, czyli dla niepewnéj jeszcze pod ten czas spławności Dniestru, czyli też obawiając się przeszkód politycznych ze strony Turków, to wszystko z niezmiernym kosztem, a tém samém umniejszeniem z jednéj strony zysków swoich, a z drugiéj strony z pomnożeniem kosztu skarbu rossyjsk. musiał też podrady przystawiać wozami.

Jeżeli tedy transport wodny i dla Chersonu samego, i dla obywatelów polskich byłby zyskowniejszym albo obfitszym, lubo teraz statki powracające Dniestrem, w próżni powracając, expens cały powrotu nawet musi być na ładunek rachowany. Cóż dopiero mówić, gdy handel ten tak ustanowi się, że przychodzące okręty z Chersonu do Akiermanu będą mogły przywozić różne z za granicy towary, któremi w powrocie do Polski statki ładowane będąc, i na tymże powrocie nawet zyskując, przez naturalny wniosek, zmniejszy się expens frachtu przystawienia do Akiermanu.

Opisując tedy okoliczności transportu mojego do Akiermanu, i dalszą w Stambule przedaż, nim skończę to opisanie, zdaje mi się za użyteczne dla wiadomości na potém handel do Akiermanu kierować chcących przyłączyć żurnal podróży, w którym znajdzie każdy wymienione wsie wszystkie od Ladawy (*) aż do Akiermanu po obydwóch stronach z odległością tychże na godziny i minuty, tak jak też jedne po drugich następowały sub lit. C. Że do innych obserwacyj, które tu umieściłem, zdaje się być potrzebną nadmienić coś o powrocie tychże statków do Polski pod wodę.

Wszystkie statki w górę Dniestrem pod wodę powróciły do Polski, z kąd były wyszły, częścią pod żaglem, częścią będąc ciągnione przez ludzi sposobem wiślanym. Że zaś brzegi nad Dniestrem od Dubassar aż do Akiermanu nie są oczyszczone od trzcin i wierzb, co uczyniłoby trudność ciągnienia tychże statków, gdyż ludzie, którzy brzegiem iść powinniby, dla tych wyrażonych zawad w wielu miejscach iśćby nie mogli, przeto zwyczaj praktykowany na Dunaju od nas na Dniestr przeniesiony został, to jest jedzie ludzi kilka krypką, czyli chałupą, pod wodę z jednym końcem długiéj linwy, zostawiwszy drugi koniec linwy przy statku, a tak dopiero gdy odjedzie ta chałupa na całą długość linwy, rzuca kotwicę małą żelazną, która jak prędko dna chwyci, tak zaraz do téjże kotwicy ludzie będący na statku po téjże linwie pociągają się, a tak każdy statek linew dwie i tyleż kotwic mając, dosyć spore ciągnienie jest statków pod wodę, wtenczas kiedy dla niedostatku wiatru pod żaglem statki iść nie mogą. A że zostawała niejakaś wątpliwość względem powrotu statków

(*) Ladawa, miejsce z którego ruszyłem, jest małém miasteczkiem powyżéj Mohylowa, do klucza jaryszowskiego należące; dawniéj było wielkiém miastem, i na najstarszych kartach znajduje się.

przez progi (pod wodę), niżéj Jampola będące, przydać tu należy, że bez najmniejszego niebezpieczeństwa statki czyli kajuki moje pod żaglem powracając przeszły progi jampolskie.

Wszystko tedy zamierza do ugruntowania téj prawdy, że Dniestr tak jest spławny, iż żadnéj innéj rzece w Polsce będącéj w łatwości spławienia nieustępuje. Zacząwszy osobliwie od Raszkowa (jako wyżéj namieniłem) jest bardzo głęboki, i niema żadnych zawad, czepów, kamieni, pniów, tak jak Wisła, tak dalece, że nawet w nocy miesiączne iść możnaby dla wielkiéj głębokości Dniestru, dla któréj od niebezpieczeństwa rozbicia można być wcale pewnym. A czego nawet na Wiśle praktykować by nie można, to na Dniestrze przy powtórnym spławie produktów Księcia Jmć de Nassau ludzie moi doświadczyli, iż dla pofolgowania pracy flisakom w robieniu wiosłami, opuściwszy nawet wiosła na dół częstokroć przy dobrym wietrze iść można pod żaglem. W roku przeszłym przy pierwszém doświadczeniu wiosłami samemi idąc, a gdzie był prosty Dniestr opuściwszy wiosła dla pofolgowania ludziom, gdy jeszcze dla nieznajoméj drogi żaglów podnosić z wodą idąc nieodważyliśmy się, zachowaliśmy jazdy wodnéj godzin 142, na odbycie któréj drogi niedziel dwie najwięcéj zachować można.

Więcéj doświadczenie, a osobliwie używanie żaglów z wodą nawet idąc na dół, skróci zapewne tę podróż. Powracając te statki pierwszą razą, strawiły na powrót swój niedziel ośm z Akiermanu aż do Ladawy. W roku jednak teraźniejszym, że ciż sami ludzie, którzy przeszłego roku chodzili, odprowadziwszy produkta, w roku teraźniejszym Księcia de Nassau więcéj nabyli doświadczenia w różnych trudnościach powrotu pod wodę, przeto nie szli tylko dni czterdzieści i dwa.

Tłumaczenie fermanu sub lit. A. *wspomnianego do Baszy benderskiego, Seraskiera izmajłowskiego, jako też do Gubernatora akiermańskiego, Sędziów i Magistratów tych miast, i miejsc, gdzieby się tylko mógł znajdować JW. Dzieduszycki.*

Internuncyusz cesarsko-królewski, rezydujący przy najjaśniejszéj porcie ottomańskiéj, Baron Herbest Ratheal, dowiedziawszy się, iż szlachcic polski Dzieduszycki, przywiązany do dworu cesarskiego, idąc z ojczyzny z produktami i towarami, celem handlu zmierzając z temiż do różnych portów nad brzegiem Dunaju będących, był zatrzymany w drodze swojéj z ludźmi swemi, produktami i towarami, uwiadomił nas o tém przez memoryał, a oraz żąda wydania najwyższego rozkazu naszego, a to żeby wspomniony szlachcic mógł wolno wyjechać i powrócić z tego miasta, gdziekolwiek byłby zatrzymany. Stósownie tedy do téjże rekwizycyi przychylamy się do wydania teraźniejszego fermanu naszego ottomańskiego, przez który nakazujemy, iż jako nieprzystoi wcale, i jako niemasz najmniejszego dobrego powodu do zatrzymania tegoż szlachcica, ani samego, ani też jego towarów (byleby nieznajdowały się między temiż jakowe gatunki żywności), ażeby niebyły zatrzymane w tych okolicach, ale owszem ażeby przejście jego z ludźmi, towarami (wyłączając szczególnie te, któreby były w żywnościach) były zupełnie wolne, i bez żadnéj przeszkody, owszem ażeby na fundamencie traktatów było mu dane wszelkie wsparcie i pomoc, i ażeby strzedz się jako najpilniéj, ażeby niebył napastowany pod pretextem cła czyli komory, która nie może być wymagana, tylko od tych towarów, któreby dobrowolnie sprzedał.

Litera B.

Tłumaczenie fermanu P. Porty do JW. Seraskiera Seid Ochmet Baszy izmajłowskiego, oraz do Baszy i Sędziego akiermańskiego, jako też i do Mytnika i do Officyalistów akiermańskich.

Z listów i wiadomości w tych czasach od was zaszłych do mojéj P. Porty dowiedzieliśmy się, iż tego roku stanęły z Polski w porcie akiermańskim przez rzekę Dniestr, siedm batów z żywnościami, zaczém względem téj wyprawy zaszły były ze strony waszéj zapytania do pospólstwa akiermańskiego w téj mierze i do obywatelów w okolicy będących, którzy mieli odpowiedzieć, że dotychczas nie było w używaniu, aby przez wspomnioną rzekę żywności batami spławiane bywały. Oraz także oznajmiliście nam, że będąc już te żywności gotowe do ładowania na dwa okręty kupieckie, należące do obywatelów P. Porty, które miały zaraz udać się do stolicy, nie mogliście dać pozwolenia w tym punkcie, ale żeście zatrzymali, i dla tego przez te wasze ogólne uwiadomienie żądaliście od nas rozkazów, jak sobie macie postąpić w téj okoliczności.

Z drugiéj strony Stanisław de Pichelstein, tłumacz polski, ostatnią razą podał nam memoryał, w którym wyraża, iż jeden z Bojarów polskich, imieniem Wilamowski z kilku służącymi i ze zbożem (jako utrzymuje polskiém) stanął w porcie akiermańskim, i że też zboża zostały zatrzymane ze strony Rządów i Sędziów, okazując, że przez to zatrzymanie zboża swe mogą się w niwecz obrócić; oraz nam oznajmił, iż wspomniony szlachcic, obywatel polski, z ludźmi swymi Polakami, ma zapewne być zatrzymany w Izmajłowie. Zaczém według rozkazu najjaśniejszego Króla i najjaśniejszéj Rzeczypospolitéj polskiéj jemu danego, domagał się tenże tłumacz, aby mój najwyższy w téj mierze wyszedł mandat, ażeby od tego czasu w podobnéj okoliczności nie godziło się zatrzymywać i osoby podobne i ich zboża. Chociaż bowiem jest rzeczą

rzeczywistą u wszystkich nacyj i państw zachowywanie ustaw krajowych, a tém bardziéj w podobnéj mierze i partykularności, że bez praktyki zboża spłynęły teraz Dniestrem z Polski, co może nam w czasie jakie uczynić nieukontentowanie. Jednakowoż ponieważ dwór polski jest z dawna z nami w przyjaźni, znajdujące się tedy zboża, które mogą się zepsuć, i Polakom uczynić szkodę, dla zagrodzenia téj utraty pozwalam teraz, aby zboża sprzedane były w tamtych stronach, kupcom należącym do cechu piekarskiego, według miejscowego targu, i pieniądze aby były zapłacone bez żadnéj trudności; gdyby zaś tam niesprzedali, i sami udać się żądali do stolicy, mogą tedy ładować na okręty kupieckie, należące do obywatelów tureckich, którzy mają zwyczaj zawijać tutaj do cechu piekarskiego, i mają być expedyowane prosto do tegoż cechu w stolicy będącego, dla sprzedania tegoż.

Więc ponieważ nie jest przyzwoitością, aby wolni ludzie bez żadnéj przyczyny byli zatrzymani w ten sposób, za czém umyślnie wysełam ten mój najwyższy rozkaz, abyś ty wspomniony Seraskierze i Baszo akiermański, i wy inni stósowali się do wyrazów tego mojego rozkazu, wstrzymując się od wszystkiego, coby było onemu przeciwném. Toć rozkazuje tobie Seraskierze i Baszo akiermański i innym wam, abyście zostawali w powinnych obrębach i dobréj przyjaźni i harmonii, i abyście z urzędu wam powierzonego, stronili od tego wszystkiego, co może być ze szkodą i uszczerbkiem dla poddanych téj potencyi, która jest z dawna nam przyjazną. A że rzecz jest pewna, że zatrzymanie tegoż w wyż wspomnionego zboża, sprowadzonego przez Bojara polskiego, może być ze szkodą dla niego, i że obraża dobrą przyjaźń i sąsiedztwo, zaczém pozwala się teraz i odtąd, abyście puścili onego wraz z jego ludźmi i zbożem, albo téż dali nabyć toż zboże według targu za pieniądze gotowe cechowi piekarskiemu, autoryzowanemu przez Teskiera, to jest przez zaświadczenie biletu cechowego, zapobiegając oraz w téj mierze, aby żadnéj niebyło oppozycyi i trudności, bądź przez powiększenie nad targ ceny, bądź przez zmniejszenie nad też w nabywaniu.

Gdy zaś wspomnieni niesprzedawszy zboża w tamtych stronach, żądali sami one tu sprowadzić, macie im pozwolić, aby ładowali na takie okręta tureckie, które zwykły być destynowane do cechu piekarskiego, i one transportować tu do stolicy dla sprzedania, dla tego powinniście brać porękę od Kapitanów okrętowych, aby nie wdawali się do innych miejsc, tylko aby prosto też zboża do stolicy były przywiezione, a wziąwszy zupełną notę, i dawszy tymże Kapitanom z należytą pieczęcią Teskiera, opiewającą wielość zboża znajdującego się na każdym okręcie i imię Kapitana okrętu, będziecie powinni także, do nas expedyować osobliwie raporta z określeniem tego wszystkiego, wstrzymując się z usilną przezornością, i nie pozwalając niczego teraz i w okolicznościach przyszłych podobnych, coby było przeciwném temu memu rozkazowi i zaleceniu. Rozkazuję nakoniec trzymać się, według tego mojego cesarskiego wyroku, danego w tych okolicznościach, i mieć baczność wszelkiém staraniem, abyście nie wykraczali przeciwko temu jaką rzeczą przeciwną.

Dan w naszéj stolicy Konstantynopolu na końcu miesiąca Zil-hidze roku egiry 1199., to jest roku pańskiego 1785. dnia 28. Października.

Doniesienie o drugiém wydaniu Książki do Nabożeństwa, ułożonéj z polecenia ś. p. zmarłego Najprzewielebniejszego Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, JX. Marcina Dunin.

Druk drugiego wydania wymienionéj *Książki do Nabożeństwa* bliskim jest ukończenia. W miesiącu Styczniu przyszłego roku cała książka ukończoną i rozesłaną będzie. Życzący sobie nabyć drogiéj téj pamiątki Pasterza dla owieczek swoich za cenę prenumeracyjną, zechcą się wcześnie zgłosić do Szanownych Duchownych obydwóch dyecezyj, gdyż po ukończeniu druku cena książki téj podwyższoną będzie. Cena prenumeracyjna, wynosi za eksemplarz: na zwyczajnym papierze 10 sgr., na welinowym papierze 15 sgr., trzy piękne obrazki ryte na stali z wizerunkiem ś. p. zmarłego Arcypasterza 5 sgr. Połowa ceny prenumeracyjnéj składa się przy zapisie, druga przy odebraniu książki. Po ukończeniu druku nastąpią te ceny: na zwyczajnym papierze 15 sgr., na welinowym papierze $22\frac{1}{2}$ sgr.

Leszno, dnia 1. Grudnia 1843.

Ernest Günther, księgarz i typograf.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)